



Hans Christian  
**Andersen**  
**Baśnie**



*ilustrował*  
Kazimierz Wasilewski

Wydawnictwo Skrzat  
Kraków



## Calineczka

**K**ażdy o czymś marzy. Jedni o nieśmiertelnej sławie, inni o górach złota. Cicha i dobra kobieta mieszkająca w małym domku pod lasem marzyła o dziecku. Co dzień śniła jej się córeczka śliczna i radosna jak wiosenny poranek.

– To marzenie jest zbyt silne, aby miało się nie spełnić – uśmiechała się do siebie kobieta i czekała na szczęśliwy dzień. Pewnego ranka, gdy jak zwykle wybrała się do lasu na jagody, spotkała starą, mądrą babę, która od lat zbierała zioła i znała wszystkie ich tajemnice.

„Może ona coś mi poradzi” – pomyślała i zwierzyła się zielarce ze swego wielkiego pragnienia. Tamta spojrzała na nią uważnie i uśmiechnęła się.

– Mam coś dla ciebie – powiedziała i wydobyła spod sterty ziół skórzany woreczek, a z niego maleńkie

ziarenko. — Posadź je w donicy i codziennie podlewaj, a zobaczysz, co z niego wyrośnie.

Roślina wykiełkowała bardzo szybko, a po paru dniach na łodyżce pojawił się śliczny, duży pąk. Ucieszona kobieta ucałowała stulone płatki. Kwiat jakby na to czekał. W jednej chwili rozwinął się, a w jego wnętrzu... To nie do wiary! Przytulona do słupka siedziała śliczna, maleńka dziewczynka.



Kobieta nie posiadała się z radości. Nareszcie spełniło się jej marzenie. Dziewczynka nie miała więcej niż cal wzrostu, dlatego nazwała ją Calineczką.

Dziewczynka spała w ślicznym łóżeczku z łupinki orzecha, przykryta kołderką z płatka róży. Gdy przyszła jej ochota, mogła w łódeczce z liścia jabłoni popływać po jeziorze, które mieściło się w głębokim talerzu, albo połuścić się w hamaku rozwieszonym między łodyżkami pelargonii.

Szybko mijały szczęśliwe dni w małym domku pod lasem. Calineczka, co prawda, nie rosła, ale z dnia na dzień stawała się coraz mądrzejsza. Przybrana mama opowiadała jej bajki, śpiewała piosenki, zabierała na spacer. Dobrze im było razem. Nawet księżyc uśmiechał się, zaglądając w nocy przez małe okienko.

— Cóż za urocza osóbka — mrucał pod nosem, przypatrując się maleńkiej, śpiącej dziewczynce.

Niestety, nie tylko on zachwycił się urodą Calineczki. Obrzydliwa, stara ropucha, która przychodziła do ogrodu, aby polować na ślimaki, szukała właśnie żony dla swojego syna.

Gdy zobaczyła uroczą, tycią panienkę, aż zarechotała z zachwytu.

„Oto odpowiednia kandydatka na synową” — pomyślała.



W nocy wślizgnęła się przez uchylone okno i wykradła łupinkę z Calineczką. Gdy świt rozjaśnił niebo, maleńkie łódeczko kołysało się na wielkim liściu lilii wodnej na samym środku rzeki. Ropucha umieściła je tam, aby dziewczynka nie uciekła, sama zaś zajęła się przygotowaniem pięknej, błotnej komnaty dla młodej pary.



Jakież było przerażenie Calineczki, gdy obudziła się na zielonej wyspie zewsząd otoczonej wodą.

– Nie bój się – zarechotała ropucha, która przyплыnęła zabrać jej łódeczko do nowego domu na bagnach.

– Mój syn jest bardzo miły, ma urocze wyłupiaste oczy i śliczne brodawki na całej skórze. Na pewno się w nim zakochasz. Już zaprosiłam gości na wesele.

Rybki, które wszystko słyszały, ciekawie wytknęły łebki z wody.

– Co takiego? Ta śliczna, delikatna panienka ma poślubić okropnego, tłustego ropucha? To niemożliwe! – mówiły między sobą. – Nie martw się – pocieszały Calineczkę – zaraz coś wymyślimy.

I faktycznie. Po krótkiej naradzie postanowiły, że gdy tylko ropucha się oddali, przegryzą rosnącą pod wodą łodyżkę lilii, a wtedy liść odpłynie w siną dal.

– Podaj mi koniec swojego paska od sukienki – szepnął do dziewczynki śliczny, kolorowy motylek. – Pociągnę cię. Za zakrętem rzeki prąd jest silniejszy. Wtedy popłyniesz tak szybko, że ropuchy już cię nie dogonią.





Dziewczynka zgodziła się na wszystko. Wolała drogę w nieznaną niż ślub z obrzydliwym synem ropuchy i mieszkanie w błocie.

Uwolniony listek szybko mknął po falach. Dziewczynka patrzyła na mijane drzewa, łąki, pagórki. Wiatr szumiał jej w uszach, pluskała woda, było tak pięknie. Nagle poczuła, że unosi się w górę. Czyżby wyrosły jej skrzydła? Nie, to wielki majowy chrabąszcz porwał ją i uniósł w przestworza.

— Nic się nie bój — wysapał, sadzając ją na gałęzi drzewa. — Jesteś taka śliczna, choć wcale nie przypominasz chrabąszcza. Chciałbym przedstawić cię mojej rodzinie.

O, już lecą moje kuzynki.



Kosmate i wąsate panny chrabąszczówny spojrzały na Calineczkę i skrzywiły się z niesmakiem.

– Ach, co to za brzydactwo – potrząsnęły odnóżami. – Ani śladu pancerza i tylko dwie nogi!

Chrabąszcz posmutniał. Calineczka bardzo mu się podobała, ale cóż...

– Wybacz mi – westchnął – ale chyba nie pasujemy do siebie.

Popędzany szyderczymi uwagami rodziny sfrunął wraz z dziewczynką z drzewa. Ostrożnie posadził Calineczkę pomiędzy płatkami stokrotki i pośpiesznie odleciał.

Dziewczynka została sama. Z początku trochę się bała, ale szybko polubiła życie w lesie. Mięciutki mech służył jej za posłanie, rozłożyste paprocie osłaniały przed słońcem i deszczem, kwiaty karmiły swym nektarem. Było jej dobrze.

Niestety lato skończyło się szybko i nastały jesienne słoty. Calineczka nie miała ani ciepłych bucików, ani płaszczyka. Marzła w swej cieniutkiej sukience. Próbowała otulać się zeschniętymi listkami, ale na niewiele się to zdało. Wreszcie, głodna i zmarznięta, ruszyła przed siebie w nadziei, że może znajdzie jakieś schronienie.

Zapadał już wieczór, gdy dotarła na skraj lasu i zobaczyła czyjaś norkę. Była tak zmęczona, że nie zastanawiając



się ani chwili, zapukała do drzwi. Otworzyła jej szara, polna myszka.

– Moje biedactwo! – pisnęła ze współczuciem. – Wejdz, proszę, ogrzej się przy piecu. Zaraz zaparzę ci herbaty. Jeśli chcesz, możesz u mnie zostać całą zimę.

W przytulnej norce pod lasem było ciepło i bezpiecznie. Aby odwdziżyć się za gościnę, Calineczka opowiadała

swej gospodyni bajki i śpiewała jej piosenki, których nauczyła ją mama.

Pewnego dnia myszka zrobiła tajemniczą minę i powiedziała:

– Będziemy miały gościa. To mój sąsiad. Jest bardzo bogaty. Ma mieszkanie dziesięć razy większe od mojego. Nosi przepiękne aksamitne futro. Niestety jest niewidomy. Może dlatego tak bardzo lubi muzykę. Musisz zaśpiewać mu wszystkie piosenki, jakie znasz. Oj, chyba już puka! Pamiętaj, bądź dla niego miła...

Myszka pobiegła otworzyć i po chwili pojawiła się w towarzystwie czarnego, opasłego kreta.

– Pan będzie łaskaw spocząć – zapraszała serdecznie. – Upiekłam doskonałe ciasteczka. Calineczko, zaśpiewaj coś dla naszego gościa.

Dziewczynka wcale nie była zachwycona przybyszem, ale oczywiście spełniła prośbę myszy.

– Cóż za uroczy głosik! – Kret nie mógł wyjść z podziwu.

Od tego wieczoru bogaty sąsiad stał się nadzwyczaj częstym gościem w norce pod lasem. Któregoś dnia przekopał tunel między swym podziemnym pałacem a mieszkankiem myszy.

– Możecie tędy chodzić, kiedy tylko wam się spodoba – powiedział dumnie i ruszył przodem, oświetlając

drogę kawałkiem próchna. – Aha, i nie przestraszcie się martwego ptaka, który leży w połowie drogi – przypomniał sobie.

Calineczce serce ścisnęło się z żalu. O mało nie rozpląkała się, gdy zobaczyła jaskółkę z łebkiem wciśniętym pod skrzydło i podkulonymi nóżkami.

– Całe lato tylko fruwała, cieszyła się słońcem i proszą, jak skończyła – mruknął z pogardą kret, trącając nogą nieruchomego ptaszka.

– Muszę ją choć pożegnać – postanowiła dziewczynka i w nocy, gdy wszyscy spali, z drżeniem serca ruszyła w głąb ciemnego korytarza, niosąc upleciony ze słomy dywanik. – Biedny, kochany ptaszku – wyszeptała, otulając ciało jaskółki. Gorące łzy potoczyły się po czarnych piórkach.

Nagle dziewczynka zerwała się na równe nogi. Wydawało jej się, że ptak drgnął. Przypadła do niego. Nie myliła się! Serce jaskółki biło. Co sił w nogach Calineczka pobiegła do mysiej norki. Po chwili wróciła, niosąc całe naręcze puchu z topoli, którego mysz używała do napełniania poduszek.

Ciepło okryta jaskółeczka rozgrzała się wreszcie i otworzyła oczy. Była tak słaba, że nie miała siły się poruszyć. Z trudem opowiedziała Calineczce, jak to cień przebił jej skrzydełko i nie mogła odlecieć do ciepłych krajów.

Skostniała z zimna znalazły ją dzieci. Myślały, że nie żyje, więc pochowały ją akurat w korytarzu kreta. Calineczka opiekowała się chorym ptaszkiem przez całą zimę.

Gdy śniegi stopniały, a słońeczko rozgrzało łąkę, jaskółka mogła już wyfrunąć na świat.

– Leć ze mną – prosiła. – Przecież i ty tęsknisz za ciepłem słońca i zapachem kwiatów.

– Tęsknię – przyznała dziewczynka – ale nie mogę tak bez pożegnania opuścić myszy, która okazała mi tyle serca.

Jaskółeczka przytuliła ją czule.

– Dziękuję za wszystko – szepnęła i odleciała ku słońcu.

W oczach Calineczki błysnęły łzy. Jakże niechętnie wracała do norki pod lasem.

– Gdzie ty się podziewasz? – powitała ją mysz. – Przed chwilą był tu kret i, nie uwierzysz, poprosił o twoją rękę! Co za szczęście! Będiesz wielką panią. Zamówiłam już dla ciebie u pająków wspaniałą wyprawę ślubną.

Calineczce chciało się płakać na samą myśl o poślubieniu kreta i zamieszkaniu pod ziemią. Próbowowała wytłumaczyć to myszy, ale ta prychnęła tylko:

– No wiesz, los uśmiechnął się do ciebie. Nie pozwolę, abyś zmarnowała sobie życie.

Wyznaczony na wesele dzień zbliżał się nieubłagannie. Ostatniej nocy przed ślubem Calineczce przyśniła się matka. Pochylała się nad jej łóżeczkiem z łupinki orzecha i śpiewała cichutko:

*Nie poddawaj się tak łatwo,  
Chciej szczęśliwą być.  
Żadne z marzeń się nie spełni,  
Gdy przestanieś śnić.*



O świcie dziewczynka wyszła na łąkę. Czowała, że koniecznie musi zobaczyć słońce, poczuć powiew wiatru, odetchnąć zapachem trawy. Nagle tuż nad głową usłyszała znajomy głosik.

– Leć ze mną do ciepłych krajów – wołała jaskółeczka. – Tam słońce świeci mocniej niż tutaj, trawy są wiecznie zielone, a kwiaty nie więdną.

Calineczka obejrzała się. Mrok przyczajony u wejścia do kreciej nory przeraził ją. Nie namyślając się dłużej, wskoczyła na grzbiet jaskółki i obie szybko wzbiły się w powietrze.

Jak cudownie było lecieć tak wysoko nad ziemią! Dziewczynka mocno przytuliła się do ptaka. Z ciepłutkiego puchu wystawała jej tylko głowa. Jakaż była szczęśliwa. Mogłaby tak lecieć bez końca.



Po kilku dniach podróży jej oczom ukazały się zalane słońcem winnice, obsypane owocami drzewa, ogromne, kolorowe kwiaty.

– To tutaj – szepnęła jaskółka i obniżyła lot. Po chwili wylądowała w ruinach białego zamku tuż nad brzegiem morza. Wśród tysięcy ptasich gniazd bez trudu znalazła swoją skromną lepiankę.

– To mój dom – uśmiechnęła się do Calineczki. – Mnie wystarczy, ale ty wolałabyś pewno zamieszkać w jednym z tych cudnych kwiatów?

U stóp jednej z kolumn rosły wielkie, białe lilie. Tylko jedna z nich była w pełni rozwinięta i właśnie na niej jaskółeczka posadziła swą maleńką przyjaciółkę. Gdy tylko odleciała, kielich sąsiedniego kwiatu uchylił się i wyrzwał z niego maleńki człowieczek z przezroczystymi skrzydełkami u ramion.

– Jestem kwiatowym elfem – przedstawił się, sprawdzając dyskretnie, czy jaskółka oddaliła się już na bezpieczną odległość. – Każdy kwiat ma swego elfa – objął. – Jedynie twoja lilia była pusta. Widocznie czekała na ciebie... Cieszę się razem z nią – dodał cicho, patrząc na Calineczkę zachwyconym wzrokiem. – Wiem, że dopiero się poznaliśmy, ale czuję, że i ja czekałem właśnie na ciebie. Czy zgodzisz się zostać moją żoną i królową wszystkich kwiatów?

Teraz dopiero dziewczynka zauważyła maleńką kryształową koronę na jasnych włosach elfa. Była tak wzruszona, że zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć.

Kiwnęła tylko główką i w tej samej chwili poczuła, że robi się leciutka jak mgiełka. Nie wiadomo skąd pojawiły się u jej ramion przezryste skrzydełka. Mogła teraz latać nad łąką tak jak inne elfy i cieszyć się życiem u boku swego ukochanego. Prawdę mówiła piosenka mamy. Nigdy nie wolno się poddawać.

